

Aby zapobiec pożarom torfowisk trzeba przestać je osuszać

28 kwietnia 2025

Główną przyczyną pożaru torfowisk w Biebrzańskim Parku Narodowym nie jest ocieplenie klimatu, ale ich regularne osuszanie przez człowieka – ocenił w rozmowie z PAP prof. Mateusz Grygoruk z SGGW w Warszawie. „Gdyby nie prowadzono osuszania, torfowiska nie powinny się zająć ogniem” – zaznaczył.



Specjalista ocenił, że zasypanie wszystkich rowów melioracyjnych zbudowanych w Biebrzańskim Parku Narodowym zapobiegłoby w przyszłości pożarowi cennych przyrodniczo torfowisk. Jednak, aby było to możliwe, konieczne jest wprowadzenie systemu adekwatnych do rynkowej ceny wody, wysokich dopłat za retencjonowanie wody na gruntach dla właścicieli osuszonych torfowisk.

Ugaszony w środę pożar w Biebrzańskim Parku Narodowym wybuchł po południu w niedzielę 20 kwietnia 2025 r. w okolicy miejscowości Polkowo. Z najnowszych danych wynika, że pożar objął ok. 190 ha powierzchni parku. W pobliżu terenów zajętych pożarem położony jest bezcenny przyrodniczo obszar ochrony ścisłej Czerwone Bagno. Teren ten jest między innymi ważną historycznie ostoją łośia w Polsce.

Okazało się, że ogień zajął nie tylko łąki i trzcinowiska, ale też przesuszony torf. „To bardzo niebezpieczne, bo takie podziemne pożary przesuszonego torfu mogą trwać miesiącami i są niezwykle trudne do ugaszenia. Co więcej, palący się w ten sposób torf to proces szybkiego uwalniania do atmosfery

gigantycznych ilości dwutlenku węgla gromadzonego tam przez tysiące lat w drodze akumulacji torfu” – ocenił w rozmowie z PAP wiceprzewodniczący Państwowej Rady Gospodarki Wodnej prof. Mateusz Grygoruk z Centrum Badań Klimatu Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

Jak ocenił, z dużą dozą pewności można powiedzieć, że pożar, który wybuchł w niedzielę, jest efektem podpalenia. „Ktoś nawet zauważył, że pożar zaczął się niemal w tym samym miejscu i dokładnie tego samego dnia, co w 2020 roku i wtedy również był to okres przed wyborami prezydenckimi. W jeden zbieg okoliczności mógłbym uwierzyć, lecz dwa zbiegi okoliczności byłyby zdarzeniem niebywałym” – powiedział hydrolog i znawca mokradeł.

Zwrócił również uwagę, że samoistne pożary osuszonych torfowisk w naszych warunkach środowiska są bardzo mało prawdopodobne, nawet w okresie suszy. „Byłyby jeszcze mniej prawdopodobne, gdyby torfowiska pozostawały odpowiednio uwodnione. Wtedy, po ewentualnym nawet podpaleniu, pożarowi mogłaby ulec sucha, zeszłoroczna roślinność, ale nie sam torf” – ocenił ekspert.

Torfowiska w dolinie Biebrzy zostały w dużej mierze osuszone poprzez budowę kanałów oraz rowów melioracyjnych. Dwa największe kanały – Rudzki i Woźnawiejski – powstały na terenie Kotliny Biebrzańskiej w XIX wieku. Osuszają one bagna biebrzańskie już więc przez ponad 100 lat. Rowy melioracyjne powstawały w dolinie Biebrzy głównie w XX wieku. Niestety, wciąż powstają nowe rowy, a stare są pogłębiane, powodując pogłębianie deficytu wody.

„W miejscu, gdzie ostatnio zapaliły się torfowiska, istnieje właśnie sieć rowów melioracyjnych, np. jest tam duży Rów spod Polkowa, który odprowadza wodę z rozległych obszarów położonych na południu od Czerwonego Bagna” – tłumaczył prof. Grygoruk. Dodał, że z najnowszych danych z monitoringu hydrologicznego prowadzonego w dolinie Biebrzy wynika, iż

zwierciadło wody znajduje się tam 60-80 cm pod terenem, zamiast – właściwych dla dobrze zachowanych bagien – 10-15 cm pod terenem. Taki stan trwa kilka miesięcy.

Specjalista wyjaśnił, że torfowiska osuszano przed kilkudziesięciu laty, aby je wykorzystać pod produkcję rolną. „Obecnie część gruntów w Biebrzańskim Parku Narodowym stanowią tereny prywatne, albo dzierżawione od parku, które są koszone przez rolników, aby mogli otrzymać dopłaty w ramach programów rolnośrodowiskowych. Rolnicy, a raczej – w większości – użytkownicy tych obszarów – na koszeniu zarabiają” – powiedział.

Według hydrologa susza związana z ociepleniem klimatu ma mniejsze znaczenie dla pożarów biebrzańskich torfowisk, niż aktywne osuszanie mokradeł. „Na obszarach nie osuszanych aktywnie, zwierciadło wody, pomimo suszy, jest położone dość wysoko” – zaznaczył prof. Grygoruk.

W jego ocenie aby zapobiegać w przyszłości zapalaniu się torfowisk, w pierwszej kolejności powinno się wprowadzić zakaz wstępu na szlaki Biebrzańskiego Parku Narodowego w okresie zwiększonego ryzyka pożarowego oraz nasilić kontrole osób wkraczających do parku w innych niż turystyczne celach.

Ekspert zastrzegł, że dyrekcja parku robi bardzo wiele, by ograniczać zagrożenie pożarowe. Kampanie informacyjne w tym temacie trwały już od marca.

Po drugie, zdaniem prof. Grygoruka, na gruntach należących do Skarbu Państwa powinno się zatamować torfem wszystkie rowy melioracyjne, żeby podnieść poziom lustra wody. „Już niedługo zaczną się opady, w tym deszcze nawalne, czyli opady skumulowane w krótkim czasie. Zatamowanie rowów pozwoliłoby zatrzymać w nich wodę” – tłumaczył hydrolog. Plany ograniczania odpływu z nieużywanych systemów melioracyjnych już istnieją.

Działanie długoterminowe powinno polegać na zmianie

paradygmatu gospodarki wodnej na terenie Biebrzańskiego Parku Narodowego. „Gospodarka wodna w parku powinna być nakierowana nie na podtrzymywanie klasycznej gospodarki rolnej, a więc utrzymywanie łąk w stanie trwałego przesuszenia, ale na zatrzymywanie węgla w glebie i retencjonowanie wody poprzez podnoszenie poziomu wody w torfowisku” – powiedział specjalista. „To nie jest tak, że da się te torfowiska »zalać« na długi czas” – dodał. „Badania prowadzone w Centrum Badań Klimatu pokazują, że powtórne uwodnienie torfowisk to zwykle kilka-kilkanaście centymetrów wzrostu stanu wód podziemnych. Użytkownikom terenów bagiennych nie będzie to przeszkadzać, a ryzyko przyszłych pożarów znacząco spadnie” – zaznaczył prof. Grygoruk.

W 2023 r. opracowano plan ochrony Biebrzańskiego Parku Narodowego. W części dotyczącej wody wskazano, że na nieużywanych rowach melioracyjnych należy wykonać ponad 1000 spiętrzeń, które zatrzymają odpływ wody. „Być może tegoroczne pożary (nie tylko ten w okolicach Polkowa, ale również ten sprzed kilku tygodni w okolicach Krasnegoboru) spowodują przychylniejsze spojrzenie na to zaplanowane działanie, momentami krytykowane przez niektórych użytkowników obszarów dolinowych” – powiedział specjalista.

Ocenił, że aby przekonać właścicieli gruntów do retencjonowania wody, rząd powinien opracować system dopłat, który byłby atrakcyjny dla rolników. „Rolnicy żyją z uprawiania ziemi, dlatego żeby przekonać ich do zmiany, trzeba im zaoferować jakieś profity, adekwatne do realizowanych przez nich celów. Retencja wody i ograniczanie emisji gazów cieplarnianych do aktualnie polska racja stanu” – powiedział prof. Grygoruk.

Jego zdaniem obowiązujące dopłaty za retencjonowanie wody są zbyt niskie. „Inżynierowie środowiska wiedzą od lat, co należy zrobić, by utrzymywać torfowiska w dobrym stanie przy niskim ryzyku pożarowym, retencjonując przy okazji wodę i węgiel w glebie. Żeby to zrobić na większą skalę, systemowo, wysokości

dopłat do tego działania muszą być znacząco wyższe” – podkreślił.

Prof. Grygoruk wskazał, że pieniądze na ten cel powinny pochodzić ze środków przeznaczanych na gospodarkę wodną, ponieważ „obok budowy kolejnych zbiorników i przekopów półwyspów, retencjonowanie wody w rolnictwie i blokowanie odpływu wody z nieużywanych systemów melioracyjnych, nie tylko w Biebrzańskim Parku Narodowym, ale przede wszystkim w skali całego kraju, jest naszym narodowym celem strategicznym”.

Autorstwo: Joanna Morga (PAP)

Źródło: NaukawPolsce.pl